

Maja Elżbieta Cybulska

Wyspa - uwagi o dodatkach do archiwów Stefanii Zahorskiej

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 191-196

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WYSPA — UWAGI O DODATKACH DO ARCHIWÓW STEFANII ZAHORSKIEJ

Maja Elżbieta CYBULSKA (W. Brytania)

W liście Józefa Wittlina do Stefanii Zahorskiej, opatrzonym datą 16 czerwca 1951 i znajdującym się w archiwach Stefanii Zahorskiej w Londynie, jest wyrażone takie oto życzenie: „Gdybym miał pieniądze — według receptury Koestlera — dałby[m] je na jakąś wyspę — dla pisarzy, artystów — eksterytorialną pod każdym względem. Tam byśmy sobie chodzili pod ręce — jak wygasłe wulkany”. Kiedy wnika się w przemyslenia Zahorskiej związane z listami Wittlina (w archiwach bibliotecznych są w sumie trzy określenie „wygasłe wulkany” wydaje się trafne choć przygnębiające, niestety. Znamionuje je pesymizm starzejącej się pisarki dzielony z przyjaciółmi, którzy tak jak ona osiągnęli podeszły wiek: „starym Wittlinom — stara Zahorska”. A jednak ta starość nie jest żadnym kresem, zaledwie punktem, z którego wskrzesza się przeszłość i komentuje teraźniejszość. Do tej przeszłości odnosi się między innymi zdanie: „A Pan proszę niech nie zapomni, że byłam kiedyś rudawą blondynką o wyzywającym uśmiechu”. Kokieteria? Zaczepka? W listach Zahorskiej jest tak mało autocharakterystyki, że sprawa staje się intrygująca. Czyżby chciała, żeby w ten właśnie sposób ją zapamiętano? Leonia Jabłonkówna w liście do mnie z 13 stycznia 1986 r. tak ją przedstawia: „nie może Pani sobie wyobrazić, jak atrakcyjna była wtedy [przed wojną — M.E.C.] Stefania. Nawet od strony zewnętrznej. Nie była właściwie piękna — wręcz odwrotnie: miała rysy nieregularne, nieładny nos, za wąskie usta, oczy intensywnie niebieskie, ale zbyt wypukłe. Miała tylko wspaniałe włosy, miedziane «tycjanowskie» i znakomitą figurę. Ale emanowała niesłychanym czarem, czymś trudnym do określenia, co urzekало stokroć bardziej niż najbardziej klasyczna uroda”.

Dla osoby tak szalenie skrytej jak Zahorska, charakterystyka ta wydawałaby się zbyt „prywatna” (choć nie ma w niej ani słowa o wyzywającym uśmiechu). Nie mogła przypuszczać, że znajdą się materiały, które pozwolą odtworzyć jej bardziej konkretny wizerunek i znacznie wcześniejszy. Ze starej fotografii spogląda twarz młodej dziewczyny, której wyraz nie uległ zmianie z upływem czasu, czego dowodzą fotografie zamieszczone

w moich dwóch książkach* i inne zdjęcia, znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Londynie. Kilka zdjęć, wśród których widnieje młoda Stefania, i nieznanne dotąd cenne informacje, trafiły do moich rąk dopiero niedawno, tak zresztą jak kopie dwóch listów do Józefa Wittlina. Dokładne opracowanie ich wymagałoby oddzielnych szkiców, toteż porzestanaę tylko na krótkim komentarzu, licząc na to, że karkołomne na pozór, zestawienie tak odrębnych źródeł będzie wyłącznie uzupełnieniem wiadomości podanych we wcześniejszych publikacjach, dotyczących Stefanii Zahorskiej.

Materiały z archiwum Jánosza Szeredi w Budapeszcie

Zahorska nigdy nie uporządkowała swojej biografii, nie licząc krótkiego tekstu, któremu nadała taki tytuł. Ten tekst roi się od nieścisłości i jest wręcz humorystyczny z uwagi na nonszalancję z jaką autorka ujęła swoje dzieje i dorobek. Dla kogoś, kto podejmuje próbę zrekonstruowania faktów z jej życia jest to okoliczność wysoce niepomysłna, bo musi liczyć się z koniecznością dokonywania ciągłych korekt, o czym przekonałam się niejednokrotnie, a ostatnio po otrzymaniu listów od p. Jánosza Szeredi z Budapesztu. Noszą daty: 18/11/1998, 14/12/1998 i 25 stycznia 1999 r. W pierwszym liście autor przedstawił się, w drugim, dostarczył szeregu wiadomości o rodzinie Zahorskiej i załączył fotokopie zdjęć, w trzecim uzupełnił dane.

Pan Szeredi jest wnukiem Heleny Sternerowej, starszej siostry Zahorskiej, która mieszkała na Węgrzech. Ojciec p. Szeredi, to jej syn, Robert (po wojnie zmienił nazwisko ze Sterner na Szeredi). Obydwoje figurują w korespondencji Zahorskiej z Leonią Jabłonkówną, a Helenie (Lenie) Zahorska poświęciła swój przedwojenny debiut powieściowy pt. *Korzenie*. Wśród materiałów przesłanych z Budapesztu największe wrażenie robią fotografie. Pochodzą z końca dziewiętnastego, początku dwudziestego wieku. Jest w nich coś z Czechowa, szczególnie trzy siostry, a z pewnością dwie: po prawej stronie Stefania, w środku Helena z Leserów. Co do trzeciej, o ile jest siostrą, nie ma pewności. Możliwe, że jest to Rozalia (choć niewykluczone, że Anna) o której absolutnie nic nie wiadomo. I to jest jedna z zagadek Zahorskiej, która mimo, że była tak mocno do rodziny przywiązana, o czym świadcza jej listy, nigdy, nigdzie Rozalii nie wspomniała. Milczenie wokół Rozalii, zakrawa niemal na ostentację, zwłaszcza w listach powojennych, kiedy Zahorska pytała o wszystkich członków swojej rodziny i nie tylko, bo pytała o znajomych, o gosposię Marynię, ale ani razu o Rozalię. Wyglądało na to, że skazała ją na banicję ze swego życia, co skłoniło mnie do wysunięcia przypuszczenie, że Rozalia umarła, albo zerwała więzi z rodziną. Fakt, że Leonia Jabłonkówna, w cytowanym liście do mnie nic o tej siostrze nie mówi, jakoś utwierdził mnie w przekonaniu o jej „nieistnieniu”.

Pan Szeredi wniósł ważną poprawkę. Rozalia jak najbardziej żyła, wyszła za mąż, miała dzieci i w archiwach rodzinnych są jej dwie kartki: jedna do Heleny Sternerowej w Budapeszcie, bez daty, druga do Stefanii Zahorskiej z datą 1 IV 1918. Obydwie kartki pisane były w języku niemieckim, a do Stefanii na pewno wysłana była z Bielska Białej, gdzie Rozalia mieszkała. Treść tych kartek jest błaha, dotyczy drobnych epizodów codziennego życia, ale żadnych śladów konfliktów w nich nie ma. To naturalnie o niczym nie świadczy. Nie oznacza również, że tej właśnie siostry nie wspomina Zahorska w innej korespondencji, ani że nie pisała do niej listów. Sprawę utrudnia nieznanostwo nazwiska męża Rozalii, której istnienie potwierdza p. Szeredi pisząc, że zgodnie z tym, co zapamiętała jego matka, Robert Sterner „miał kontakty z Rozalią i jej dziećmi jeszcze przed wojną” (14.12.1998). To, że jedną z trzech młodych kobiet widniejących na najbardziej

* M.E. Cybulska, *Potwierdzone istnienie. Archiwum Stefanii Zahorskiej*. Londyn 1988; tejeż, *„Przychodź do mnie”*. *Listy Stefanii Zahorskiej do Leonii Jabłonkówny*. Londyn 1998.

„czechowowskim” ze zdjęć mogła być Rozalia, zdaje się potwierdzać fotografia grupowa. W pierwszym rzędzie siedzą trzy dziewczynki. Zaraz na lewo, Stefania. Miała wówczas chyba 8–9 lat, to znaczy, że fotograf utrwalił całą grupę w 1897, albo w 1898 r. W rzędzie środkowym siedzą: Helena i jej pierwszy mąż Münz. W ostatnim rzędzie, kobieta z prawej strony jest bardzo podobna do osoby utrwalonej na zdjęciu trzech sióstr.

Ewa Podgórska, która tak wiele wiedzy wniosła do książki *Przychodź do mnie*, a która jest ciotką pana Szeredi, miała poinformować go, że oprócz Heleny i Stefanii są tam jeszcze „ciocia Hania chyba z mężem i ciocia Róża też chyba z mężem. Ale nie wie która postać jest którą ciotką” (25 stycznia 1999). To oznacza, że Rozalia na pewno znajduje się w tym gronie. Hania (Anna Blassberg) była najstarszą siostrą Zahorskiej i żoną znanego krakowskiego lekarza. Między Stefanią a pozostałymi siostrami była duża różnica wieku. Według danych pochodzących z Archiwum Państwowego w Krakowie, Anna urodziła się w 1873 r., Helena w 1876 r., a Rozalia w 1878 r. Stefania przyszła na świat w 1889 r., choć w przyszłości dowolnie ustalała datę swego urodzenia. Mimo, że żadne z dostępnych dotychczas źródeł nie dostarcza wiedzy o Rozalii, to jej samej zawdzięczamy ważną informację, mianowicie, że w 1918 r. żyła jeszcze Amalaja Leser, matka Zahorskiej. Świadczy o tym kilka słów skreślonych przez Rozalię do Stefanii w wyżej wymienionej korespondencji. Widnieje tam wzmianka, że mama miewa się dobrze. To z kolei pozwala sprostować inną omyłkę, którą podaję w obydwu książkach, że Zahorska wcześniej straciła matkę. Inna rzecz, że nie tylko Rozalii, ale też matki i ojca nie wymienia Zahorska w żadnym z dostępnych listów. I jednym z najcenniejszych świadectw udostępnionych przez p. Szeredi jest fotografia jej rodziców. Dzięki temu wiemy jak wyglądał człowiek, który był najprawdopodobniej modelem Leona Webera w *Korzenniach*, a w rzeczywistości ojcem czterech córek, z których losy trzech (jeśli nie wszystkich) ułożyły się dość niezwykle.

Zdjęcia przybliżają rodzinę Zahorskiej, której korzenie są zadziwiająco złożone i rozgałęzione. Nie rozwiązuje to zbyt wielu luk w jej biografii, ale pozwala uściślić niektóre fakty. Pan Szeredi dodał jeszcze odbitki szeregu innych zdjęć. Oddzielny portret Amalii Leser, Heleny Sternerowej, rodzeństwa Sternerów, zdjęcie Zahorskiej z Kogutem (Aleksandrem Rafałowskim), z młodym Robertem Sternerem i z gołębiami Wenecji.

Dwa listy Stefanii Zahorskiej do Józefa Wittlina, Houghton Library, Harvard

Lektura dwóch listów Zahorskiej do Józefa Wittlina nabiera właściwych znaczeń w kontekście jego korespondencji. W liście Zahorskiej z 19 V 1951 r. widnieje zdanie: „Będę Pana wspominała takiego, jakiego po raz ostatni widziałam w Café des Deux Magots”. Ostatnie spotkanie najwyraźniej utkwilo obydwójgu w pamięci, choć co do miejsca nie ma pewności. W korespondencji z 6 czerwca 1955 Wittlin pisze: „Pamięta Pani naszą współpracę w «Polsce Zbrojnej» i ostatnie nasze spotkanie w kawiarni, zdaje się «Regence» w Paryżu, kiedy to Pani nam poradziła uciekać z Paryża? Ta ucieczka niewiele przydała się niżej podpisanemu, ale chwala Bogu, ocaliła moją rodzinę”. Na tę współpracę w „Polsce Zbrojnej” powołuje się Wittlin nawet wcześniej bo w liście z dnia 16 czerwca 1951 r. pisze: „Łączyły mnie z Panią serdeczne, koleżeńskie stosunki. Pamięta Pani nasze wspólne redagowanie dodatku filmowego do «Polski Zbr»? To były lata 1927–1928”.

„Będę Pana wspominała”; „Pamięta Pani?” — to są w tych listach zwroty kluczowe, które potwierdzałyby trafność sformułowania „wygasłe wulkany”, gdyby nie fakt, że teraźniejszość, świadczyła o ich nieustannej aktywności. W przypadku Zahorskiej, oprócz podziękowań za komplementy pod adresem Pandory (rubryki „Puszka” w „Wiadomościach”, prowadzonej razem z Adamem Pragierem) widnieją słowa podziękowania

za starania Wittlina o spopularyzowanie *Ofiary*. Podziw dla tej książki wyrażony został w jego liście z dnia 6 czerwca 1955 r.: „Piękna i głęboka rzecz”. Natomiast konkretny zamiar czytania *Ofiary* w radiu, sformułowany został 26 stycznia 1956 r. i do tego nawiązuje Zahorska w swojej odpowiedzi z 1 marca. Wittlin komunikował: „Milo mi też donieść Pani, że 18 lutego będzie nadana z Monachium do Polski audycja radiowa (Free Europe) pod moim kierownictwem, w której będzie wykonany (nie wiem jak i jeszcze nie wiem przez kogo) fragment *Ofiary* z rozdziału IV. Niestety, najlepsza moja siła Modzelewska, przebywa obecnie w Londynie. Będzie to audycja wyjątkowo poświęcona «emigracyjnej prozie poetyckiej». Moje miesięczne audycje obejmują zasadniczo tylko poezję, ale w tym wypadku będzie to wylom. Muszę podkreślić wyjątkowość tej audycji, żeby nadając utwory «prozaiczne» nie stwarzać precedensu, który wywołałby słuszne pretensje «czystych» prozaików. Otóż audycję poświęcam Pani, Vincenzowi i młodemu Pankowskiemu. Tak się składa, że ukazały się na emigracji trzy utwory traktujące o wyjątkowych gatunkach ludzi: Żydach, Huculach i Cyganach (Pankowski). Mam nadzieję, że «władze» zatwierdzą mi ten, odbiegający od szablonu program. Wstrząsający Pani Abraham powinien oczywiście przemówić ustami jakiegoś «adekwatnego» wykonawcy. Ale skąd go wziąć? Proszę zachować to, co Pani komunikuję przy Sobie. Nie znam godzin, kiedy Monachium nadaje nasze, nowojorskie nagrania, znam tylko datę”.

Czytając ten fragment listu „Drogiemu Panu Józefu” trudno oprzeć się wrażeniu, że utopijny zamysł założenia wyspy dla pisarzy i artystów został przynajmniej częściowo zrealizowany, choć nie przez niego i nie w takim kształcie jaki sobie wymarzył.

Taką wyspą okazała się emigracja.

LISTY

1.

19 V 1951

Drogi Panie Józefie

późno odpisuję na Pana list, choć tak bardzo się nim ucieszyłam. Zdrowie moje nie zawsze mi dopisuje i właśnie teraz miałam nieprzyjemny okres. Więc ucieszyłam się przede wszystkim pamięcią Pana, to dobrze że Pan o mnie pomyślał kiedy zaszło coś przyjemnego i radosnego. Pamiętam małą dziewczuszkę z Paryża, ale była przecie wtedy taka mała, że dziś wydaje mi się, że się chyba mylę i że to nie ona wyszła za męża. Życzę jej z całego serca wszystkiego najlepszego. Także i Panu i Żonie, starym Wittlinom — stara Zahorska. Piszę to i — nie wierzę tym przymiotnikom. Adam* właśnie stanął przy mnie i twierdzi, że to prawda. Ale on jest starym złośliwcem, co Pan pewno spostrzegł czytając te Puszki, za które on jest odpowiedzialny. Dziękuję za komplement po adresem Pandory.

Koniec końcem jednak pandorowanie jest smutną namiastką właściwego pisania. Do tej pory byłam jeszcze optymistką, myślałam że można, trzeba pisać coś właściwego. Teraz opuszcza mnie optymizm. Niemal niepodobieństwem jest coś tutaj wydać. Po polsku? — nie ma komu wydawać, nie ma komu czytać. Poziom polskiego czytelnika jest niski, zapewne zawsze był, ale nie chcieliśmy tego widzieć, siedząc na górze w Ziemiańskiej. Po angielsku? — okazuje się, że nie jest łatwo nastawić się na zupełnie odmienne-

go odbiorcę, odmienne tradycje, odmienny sposób reagowania, poza tym stosunki wydawnicze angielskie są teraz bardzo trudne, a wielkie koszty tłumaczenia czynią całą sprawę wręcz niemożliwą. Tak więc zaczęte rękopisy legły na chwilę w szufladzie i leżą ciągle jeszcze. Chyba już na zawsze. Pocięszam się tylko jednym pytaniem: czy to takie ważne? Zaczynam przenosić ciężar życia na jakiś inny, bardzo abstrakcyjny i bardzo nierealny punkt. I to właśnie jest bodaj dowodem, że naprawdę już jestem stara. [Nieprawda! P.? — dopisek odręczny]

Drogi Panie Józefie, czy my się jeszcze kiedy zobaczymy? Może kiedyś dwoje starszków przejdzie koło siebie i nie rozpozna się. Albo co gorsza poznamy się i zaczniemy rozmawiać o kłopotach trawienia, oddawania moczu itp. Więc już raczej niech będzie jak jest, niech Pan siedzi w Ameryce, ja postaram się nie opuścić Europy. Będę Pana wspominała takiego, jakiego po raz ostatni widziałam w Café des Deux Magots. A Pan proszę niech nie zapomni, że byłam kiedyś rudawą blondynką o wyzywającym uśmiechu.

W tym właśnie duchu ściskam Panu dłoń najserdeczniej.

St. Zahorska

Przesyłam najserdeczniejsze życzenia i wyrazy przyjaźni. Adam
[dopisek odręczny do maszynopisu]

12 Middleway N.W.11.

* Adam Pragier.

2.

I.III.1956.

Drogi Panie Józefie,

Bardzo dziękuję za miły list Pana, zawierający tak wiele przyjemnych dla mnie i o mnie słów, że aż przykro mi się zrobiło, że moja małość i „nieadekwatność” może być tak ujmowana. Zdaje mi się, że jestem zarozumiała (zwykle potem sowicie za to płacę), ale częściej góruje we mnie przekonanie, że nikt mnie nie zna tak dobrze jak ja sama i nikt nie wie ile luk i powierzchowności we mnie siedzi. Tym niemniej dziękuję za dobre słowa. Tym bardziej, że przyszły w czasie gdy jestem w złej formie i tracę chwilami nadzieję, czy jeszcze kiedykolwiek coś przyzwoitego napiszę. Fatalna tegoroczna zima dała mi się we znaki, teraz powoli robi się wiosna, ale we mnie jeszcze jest zima i brak mi energii i turgoru. Bardzo Panu też dziękuję za pamięć o moim Abrahamie (raczej *Oferze*) i ciekawa jestem bardzo, czy projekt Pana się udał i czy rzecz rzeczywiście została nadana na kraj. Proszę bardzo o wiadomość. Właśnie czytam angielskie tłumaczenie Vincenza¹, mam wrażenie że z punktu widzenia angielszczyzny jest dobre, choć nie jestem miarodajna. Książka jest jeszcze i dlatego tak bardzo miła sercu, że jest to jakby idealistyczne „vade mecum”, poetycka i sławiąca poetyckość, anty marxistowska, ujmująca życie jako odpowiedź ludzkiego serca i wyobraźni na warunki dane przez przyrodę. Nie odrzucam marxizmu w całości — bo i po co? — ale bardzo się cieszę, jak widzę zdrowy i mocny pęd idealizmu i potwierdzenie wartości niematerialistycznych. Veritas zapowiedział nowe wydanie Pańskiego tłumaczenia *Odysei*² — bardzo tego czekam.

Jaka to jest rzecz Pankowskiego (tytuł?) — nie znam jej³.

I co to za tajemniczy projekt, o którym Pan wspomina? Pytam z ciekawości tylko, bo boje się, że jaki by nie był, to teraz nie sprostam mojemu w nim udziałowi.

Podobno ludzie w Londynie dobrze się bawili w tym karnawale. *Pan Tadeusz* z Modzelewską⁴ wypadł dobrze, lepiej niż można się było spodziewać i — o dziwo — ciągle jeszcze ludzie przychodzą na różne odczyty i wieczory autorskie. Ale z kraju wiadomości nadchodzą raczej niewesołe. Czy czytał Pan odwilżowy, ale bardzo piękny wiersz Ważyka⁵?

Czy pisze Pan II Część *Soli Ziemi*?

Raz jeszcze dziękuję za pamięć, ściskam dłoń bardzo serdecznie i Pani Halinie śle najlepsze pozdrowienia

Stefania Zahorska

12 Middleway N.W.11.

¹ S. Vincenz, *On the High Uplands. Sagas, Songs, Tales and Legends of the Carpatians*, tłum. H.S. Stevens. London 1955. Zahorska zrecenzowała tę książkę w: *Puszka Pandory: Epitafium Huculszczyzny*, Wiadomości 1956 nr 16.

² *Odyseja* w przekładzie Józefa Wittlina wznowiona została przez Veritas w Londynie, w 1957 r.

³ M. Pankowski, *Smagła swoboda*. Paryż 1955.

⁴ Maria Modzelewska występowała gościnnie w Londynie, odtwarzając rolę Telimeny w *Panu Tadeuszu*. Premiera odbyła się 15 grudnia 1955 r.

⁵ A. Ważyk, *Poemat dla dorosłych*, Nowa Kultura, sierpień 1955.